

Podatek od kawalerów nieaktualny.

Jak się dowiadujemy, ministerstwo skarbu przeprowadziło pewne badania co do możliwości realizacji podatku od kawalerów i bezdzietnych małżeństw.

Skrupulatne badanie, przeprowadzone przez ministerstwo skarbu w tym zakresie wykazało, że efekt byłby minimalny.

Do pewnego stopnia miarodajnym jest podatek wojskowy, z którego wpływy są bardzo niewielkie.

Wobec tego, jak słychać, mimo braku decyzji czynników miarodajnych, sprawa wprowadzenia podatku od kawalerów i bezdzietnych małżeństw, przestała być aktualna.

Ile wynoszą straty wojska polskiego.

Wojskowe Biuro Historyczne publikuje urzędowo listę strat wojska polskiego, obejmującą poległych i zmarłych żołnierzy polskich w latach 1918—1920. Lista ta obejmuje 47 055 żołnierzy.

„Jego Królewska Mość“ Michał Kwiek.

Królem cyganów w Polsce na dalsze pięć lat został wybrany dotychczasowy monarcha cygański. Michał Kwiek. Długo wazyły się losy tej oryginalnej monarchii. Elekcja królewska zarządzona przed niedawnym czasem, nie doszła do skutku z powodu nieprzybycia kontrkandydatów do tronu: braci Gastawa i Wasyla Kwieków. Wybory obecne odbyły się w łasku chojeńskim pod Łodzią.

Awantury na torze wyścigowym.

Na torze wyścig. w Warszawie doszło do większych awantur. W gonitwie 6-ej starter wypuścił konie tak niefortunnie, iż konie Bohun i Antena od razu pozostawiły o 10 długości wstecz i dlatego wyścig przegrały. Publiczność, która niejednokrotnie traciła wiele wskutek złych startów Zalewskiego, zaczęła demonstrować i domagać się uwolnienia wyścigu. Gdy to nie pomogło, publiczność z tańszych miejsc wyrwała druty z ogrodzenia, poprzeciała parkany i rzuciła się wzburzona ku trybunie sędziów. Znajdująca się na torze policja wezwała pomoc. Natychmiast przybył samochód pancerny z oddziałem policjantów, którym udało się po dłuższych usiłowaniach przywrócić porządek. W odpowiedzi na tak skandaliczne przeprowadzenie gonitwy publiczność w następnym wyścigu powstrzymała się od gry. Kasy totalizatora świeciły pustkami.

Spalone konie wyścigowe.

Na torze wyścigowym w Vincennes w jednej ze stajni wybuchł pożar. 12 koni spaliło się w zamkniętym budynku. Pisma twierdzą, że stajnia była umyślnie podpalona.

Minister maszynistą kolejowym.

Ulubionym zajęciem japońskiego ministra komunikacji Uchidy jest prowadzenie lokomotywy. Minister maszynista prowadzi w towarzystwie swego sekretarza lokomotywę podczas podróży inspekcyjnej.

Tort - olbrzym.

Melbourne obchodząc będzie w tych dniach uroczyste setną rocznicę założenia miasta.

Jednym z „gwóździ“ uroczystości będzie olbrzymi tort, który wystawiony został na widok publiczny.

Tort ten mierzy 17 metrów wysokości i 3,2 metry obwodu.

Zaszczytna misja odkrajania pierwszego kawałka tortu-olbrzyma, przypadnie ks. Gloucester.

— Ale pani Barbara wruszyła tylko ramionami i już jej nie było. Anulka pobiegła za matką.

Danka złożyła ręce na stole i głowę na rękach i zniechęconie w pełnym napięciu oczekiwała. Nie mogła mu przecież wejść na spotkanie, o nie! Musiała czekać. Co tam Basia? Czyż ona mogła coś popsuć? Serce biło jej tak gwałtownie, że nie mogła chwilami złapać oddechu. Nagle usłyszała w pokoju za sobą szybkie kroki, zerwała się i znalazła się twarzą w twarz z Szarzyńskim. Za nim wchodził Służkowie i Anulka, ale ich dostrzegła tylko, jako mgliste cienie, na dalekim tle. Szarzyński ujął ją za ramię. Słyszała, że coś do niej mówił, ale nie rozróżniła ani jednego słowa.

— Panno Daneczko, to ja. Czy pani mnie nie poznaje?

Wziął ją za ramiona, posadził na krześle i zwrócił się do gospodarzy.

— Czyby państwo nie byli łaskawi zostawić nas na chwilę samych?

Dance mignął wyraz twarzy Służkowej i rozemknął się w duchu. Zostali sami. Naturalnie Danka wiedziała, że za drzwiami stoi podsłuch.

Szarzyński przysunął sobie drugie krzesło, usiadł i szepnął nachylając się do jej twarzy:

— Panno Daneczko, nie będę się bawił w żadne wstępy. Zapytam tylko, czy pani chce zostać moją żoną?

Dance zatańczył w oczach pokój i skołotana głowa opadła na ramię młodego człowieka. W tej chwili nie myślała, tylko czuła. Wątpliwości, obawy, niedowierzania, obraza, ambicji — wszystkie te rozbieżne uczucia zapadły się w nicłość. Zostało tylko szczęście. Została tylko miłość. Odpowiedziała twierdząco całą duszą, nie ustami, chociaż wydało jej się, że naprawdę odpowiedziała głosem. On czekał chwilę, potem zapytał ponownie z wyraźnym niepokojem:

10 tys. kropel zimnej wody na głowę.

W małym miasteczku węgierskim Gyula miały się odbyć zawody piłkarskie między drużyną miejscową i gośćmi z Debreczyna. Zawody budziły olbrzymie zainteresowanie wśród mieszkańców miasteczka, którzy przez kilka tygodni o niczym innym nie mówili, tylko o tym z niecierpliwością oczekiwanym ewenemencie sportowym. Naturalnie powstały dwa stronnictwa, z których jedno popierało drużynę miejscową, drugie zaś stawało na gości.

Do najsilniejszych sportowców należeli między innymi kupiec Kapuvári i rolnik Andrzej Benda. Pierwszy uważał, że zwycięstwo przypadnie Debreczynom, drugi zaś wierzył w „swoich“. Ponieważ nie mogli się pogodzić, postanowiono sprawę rozstrzygnąć zakładem. Gdyby zwyciężyli swojacy, Benda miał dostać 100 pengó, w przeciwnym razie pozwolił spuścić na głowę 10 000 kropli zimnej wody. Wieszniak odnosił się coppersko nieufnie do nieswykłego zakładu, przyjął go jednak, nie mając widać wyobrażenia o tem, co go czeka, w razie przegranej.

Następnej niedzieli odbyły się zawody, w czasie których „swojacy“ ponieśli eromotną porażkę. Kapuvári triumfował. Opowiadał wazędzie o „swoim“ zwycięstwie i o wygranym zakładzie, a gdy wieczorem Benda zjawił się w gospodzie w której się stało spotkanie, przypomniał mu o sobowzianstwie. Benda, widocznie z fałszywego poczucia honoru nie uchylił się od spełnienia zakładu i oświadczył, że jest gotów poddać się zabiegowi.

Umówiono się na dzień następny, w którym Benda zjawił się w oznaczonym czasie u Kapuvári'ego, został przywiązany do krzesła i umieszczony pod kranem wodociągowym, z którego dokładnie co dwie sekundy spadała kropla wody. W ciągu godziny więc spaść miało na łysą głowę nieszczęśliwego wieszniaka 1800 kropli, na spełnienie warunku zakładu zaś trzeba było 5 godzin 33 minuty i 20 sekund. Kapuvári oświadczył, że nie myśli tak długo czekać i wyszedł z domu, ale obiecał, że przyjdzie w porę, aby uwolnić ofiarę.

Nieszczęśliwy Benda, pozostawiony zupełnie sam w mieszkaniu, poddany jednej z najczystszych tortur, znanych już inkwizycji, wytrzymał jakis czas, niebawem jednak nerwy jego załamały się i z mieszkania kupca zaczęły się dobywać nieludzkie krzyki i wycia torturowanego.

Sąsiedzi wstępnie wrzeszcząc uwolnili Bende, którego natychmiast trzeba było odwieźć do szpitala. Tam dostał ataku szaleńczego pod wpływem różnych zabiegów lekarzów uspokoił się i zapadł w głęboki sen. Lekarze twierdzą jednak, że jego władze umysłowe poważnie ucierpiały i że prawdopodobnie nie pomoże mu już żadna sztuka lekarska.

W sprawę tę wdała się policja i aresztowała sprawcę nieszczęśliwości, który twierdził, że uważał cały zakład tylko za żart, i nie miał pojęcia, że może on mieć tragiczne skutki.

Ocieplenie się krajów polarnych.

Moskwa. Prof. Zubow, znany badacz bieguna północnego i członek Instytutu Polarnego, pisze na łamach „Izwestij“, że tegoroczne powodzie w dorzeczu Wisły oraz powódź w Amurdarji są przedmiotem szczegółowych badań Instytutu Polarnego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wylew Wisły i powódź w Amurdarji łączą się ściśle ze sprawą ocieplenia się krajów polarnych.

Prof. Zubow na podstawie przeprowadzonych w Instytucie Polarnym badań doszedł do wniosku, że wybitne ocieplenie się wody między Grenlandją a ziemią północną wróży w bieżącym roku długą i łagodną jesień oraz lekką pierwszą połowę zimy. Co do drugiej połowy tegorocznej zimy nie można jeszcze powiedzieć, w każdym bądź razie nie ma dotychczas fizycznych podstaw do przepowiadania ciężkiej zimy.

Napad goryla na dozorcę.

Berliński ogród zoologiczny był w tych dniach widownią niezwykłego zajścia.

Jeden z najmniejszych okazów tego ogrodu, młody goryl Bobby, cieszył się wielką sympatią publiczności, zwiedzającej ogród, ucedził bowiem za stworzenie łagodne i pojętne. Tym razem jednak, gdy jego dozorca wszedł do klatki, aby pokazać, co Bobby umie i jak potrafi być człowiekiem, wielka ta małpa, obdarzona ogromną siłą pomimo młodego wieku, zniecierpliwiona widocznie wymaganiami nauczyciela, zbułowała się po raz pierwszy od czasu

pobytu swego w Berlinie, rzuciła się na dozorcę, powaliła go na podłogę, rozdarła mu spodnie, ugryzła kilkakrotnie w nogę i byłaby może zdusiła go w potężnych swych ramionach, gdyby nie niespodziewana interwencja.

Krzyki gromadki publiczności zebranej przed klatką i przerażonej widokiem wściekłości goryla, zwróciły uwagę sympansa, wyprawiającego zwykle swe łamańce winnym kącie kielki. Zoczywszy, co się dzieje, sympans przerwał swą zabawę, rzucił się ku walczącym, porwał za bat dozorcę i zaczął nim okładać goryla.

Bobby wprost zgłupiał wobec tej interwencji swego krewniaka i współtowarzysza niewoli, puścił swą ofiarę i wnet uspokoił się zupełnie.

Poranionego dozorcę musiano przewieźć do szpitala.

Niemcy wprowadzają nowy rodzaj chleba.

Na zarządzenie władz od 1 listopada br. zmuszone są piekarnie niemieckie wypiekać nowy gatunek chleba, zwany „mlecznym chlebem“. Wszystkie piekarnie Rzeszy muszą dodawać do tego chleba 2,5% kondensowanego mleka. Chleb ten uznali lekarze za bardzo zdrowy i posilny, a kosztuje o 2 fenigi drożej na kilogramie.

500 lotników niemieckich udaje się do Japonii.

Agencja H vesa donosi: „Daily Herald“ twierdzi iż pomiędzy Japonją a Niemcami został zawarty wzajemny układ handlowy, w myśl którego Niemcy mają importować rocznie milion ton soli, dostarczając jednocześnie Japonji amunicji i produktów chemicznych. 500 lotników inżynierów niemieckich ma się udać do Japonji w roku przyszłym.

710 kilometrów na godzinę.

Francesco Angello, lotnik włoski, rozwinął na aeroplanie szybkość 710 kilometrów, bijąc tem samym wszystkie tego rodzaju rekordy. Przy tej szybkości podróż z Ostrowa do Poznania trwałaby zaledwie 10 minut. I nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później będziemy mieli tak bajecznie szybką komunikację.

Koszmarne pomysły.

Światowy rekord skąpstwa, od niepamiętnych czasów należał do Szkotów, wydarty im został obecnie przez pewną rodzinę bułgarską z miejscowości Gabrowo, której mieszkańcy oddawna już mają smutną sławę niepowściągliwych kutw i skąpców. Jeden z członków rodziny W. z Gabrowa zmarł w Sofji. Przed rodzicami jego stanęło ważne zagadnienie: jak przewieźć najtańszym kosztem zwłoki zmarłego w Sofji do miejscowości rodzinnej. Przewóz kondaktem pogrzebowym był stanowczo za drogi.

Po długich naradach, jeden z członków rodziny wpadł na niezwykle pomysł. Dwóch braci zmarłego udali się do Sofji. Odsłalił go w powozku strój. W nocy udali się na dworzec, trzymając pod rękę trupa, któremu za plecy włożyli drewniany pręt, by prosto się trzymał. Usadowali go w trzeciej klasie, bilet włożyli mu w widocznym miejscu za opaską kapelusza, a sami udali się do łonego przedziału.

Gdy pociąg przybył do Gabrowa, bracia przyslił po zmarłego, lecz przedział był pusty: trup znikł.

Nazajutrz, policja znalazła na torze kolejowym zwłoki. Zidentyfikowano je. Odnaleziono również pasażera, który jechał w jednym przedziale ze zmarłym. Zeznał on, że po wejściu do pociągu, zwrócił uwagę na osobliwego pasażera, który sprawiał wrażenie śpiącego. Na jednej ze stacji, gdy pociąg raptownie stanął, niesamowity towarzysz jego podróży spadł z ławki. Przekonał się wówczas, że ma przed sobą trupa.

Obawiając się podejrzenia policji o zabójstwo, pasażer wyrzucił zwłoki przez okno pociągu.

Rodzina, wezwana przez policję, przyznała się do niesamowitego pomysłu przewiezienia zmarłego pociągiem dla oszczędzenia kosztów transportu zwłok.

— Panno Daneczko, czy pani chce zostać moją żoną?

Chwilę milczała, jakby nie rozumiejąc, poczem krzyknęła tak donośnie, że podsłuchająca pani Barbara odskoczyła odruchowo od drzwi.

— Chcę! Objął ją mocno ramieniem.

— Moja najdroższa, dziękuję ci!

— Chcę, chcę, chcę — powtórzyła szeptem Danka i umilkła.

— Czy mi wierzysz?

— Wierzę — odpowiedziała bez namysłu.

— Oczerniono mnie przed tobą. Muszę się przed tobą wyświadczyć. Nie byłam szczery od początku. — Wierzę ci...

— A więc jesteś moja... — wyjął z kieszeni maleńkie pudełeczko, otworzył i Danka poczuła na palcu chłód metalu, a na twarzy usta, szukające jej ust.

Za drzwiami stała pani Barbara z palcem na ustach. Mąż chciał ją odciągnąć, ale nie dał rady. Anulka krążyła koło matki, podniecona i zaczerwieniona. Upłynęło dziesięć minut, kwadrans...

— Co tak długo? szepnęła donośnie Anulka.

— To poprostu niegrzeczność, że oni każą nam tak długo czekać. I jak cicho rozmawiają, nic nie słychać! — Cicho!

— I jak na złość przez dziurkę ich nie widać. Za daleko siedzą. Głupie te drzwi. Pewnie się całują. — Zschichotała. — Niech mamusia zapuka.

Pani Barbara cfnęła się od drzwi.

— Cicho. Idź powiedz ojcu, żeby poszedł po wino. Wypada oblać zaręczyny.

— Dobrze. A to się cioci udało. Co mamusia?

— Idź, idź — zniecierpliwiała się matka.

Anulka pobiegła do kancelarii ojca, a pani Barbara znów przysunęła się do drzwi.

— E, zapukam — pomyślała. — Nie wypada żeby ich tak długo zostawiać samych. Zastępuję jej matkę i...

Zapukała pięścią. Rozległ się stuk odsuwanego krzesła i szybkie kroki. Pchnęła drzwi i wychodząc wpadła na Dankę, tak, że o mało obie nie przewróciły się. Wzięła ją w objęcia.

— Powiniszować, powiniszować — zaczęła czule.

— W czepku się urodziłaś, moja panno. Mnie podziękuj — dodała szeptem.

Danka zaczerwieniła się jak wiśnia, zawstydzona nietaktem kuzynki, która przecież jeszcze oficjalnie nie dowiedziała się o niczym.

Szarzyński podszedł, rozpromieniony i serdeczny.

— Jesteśmy zaręczeni, proszę pani... A już myślałem, że panna Danka da mi kosza. Coprawda zasłużyłem sobie na najgorsze...

— Onaby panu dała kosza... — zaczęła wybuchowo pani Barbara, takim tonem, jakby chciała powiedzieć: — Nie udawaj. Wiesz, że jej robisz zaszczyt.

Danka znów spłonęła rumieńcem. Szarzyński spojrzął na nią i rzekł pośpiesznie z naciskiem.

— Tak, proszę pani. Nie zasłużyłem sobie na to. Nie spotkałem w życiu szlachetniejszej kobiety niż panna Danka i bałem się, że nie uzna mnie za godnego siebie.

Pani Barbara oniemiała. Danka uciekła. Szarzyński ciągnął dalej z filuternym błyskiem oczu:

— Muszę pani podziękować, bo i jej mam do zawdzięczenia moje szczęście — pochylił się do jej rąk.

Pani Barbara stopniała na wosk i darowała mu w sercu, że wybrał Dankę, a nie jej córkę. Ostatecznie i to dużo znaczyło, że miała się spokrewnić z takim „panem“. Dziwiła się coprawda jego gustowi, ale sama nie zdawała sobie sprawy, że Danka już rosła w jej oczach. (C. d. n.)

Kolebka państwa polskiego.

Piękne są tradycje ziemi wielkopolskiej. Tutaj bowiem w zaraniu naszych dziejów zaczęło się tworzyć państwo polskie. Granice Wielkopolski w ścisłym znaczeniu tego słowa wykreślone były liniami rzek Noteci, Warty i Prosy. Nie obejmowała natomiast Wielkopolska należących dziś do województwa poznańskiego powiatów inowrocławskiego i bydgoskiego.

Objęła natomiast dwa dawne powiaty, dziś należące do województwa łódzkiego a mianowicie powiaty kaliski i koniński.

Cały wspomniany teren dzielił się na dwa województwa: poznańskie i kaliskie.

Poza tę ścisłą Wielkopolską, oznaczano w dawnej Polsce nazwą Wielkopolski jeszcze dwa województwa: sieradzkie z ziemią wieluńską, oraz łęczyckie. Te cztery województwa tworzyły Wielkopolskę w szerszym znaczeniu.

Za panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, zaszła na terenie Wielkopolski nowa zmiana terytorjalna. Oto z części kaliskiego województwa utworzono nowe województwo gnieźnieńskie z trzech północnych powiatów: naklejskiego, keyńskiego i gnieźnieńskiego. Nie istniało ono długo. Nadeszły bowiem smutne czasy rozbiorów, podczas których w pierwszym zabrały Prusy część ziemi nadnoteckiej, w drugim Wielkopolskę w owym obszerniejszym znaczeniu czterech województw, a wreszcie po trzecim cała t. zw. prowincja wielkopolska znalazła się w ich ręku.

Po kongresie wiedeńskim 1815 roku Wielkopolska nie utrzymała się już w całości. Większość jej ziem, aż po Prosnę zabrały Prusy, natomiast stolica jednego z dawnych województw, Kalisz i część ziem na prawym brzegu tej rzeki przypadła Rosji. Wtedy to pod zaborem pruskim powstało Wielkie Księstwo Poznańskie, a pod zaborem rosyjskim Królestwo Polskie, zwane Kongresowem.

W Polsce odrodzonej nie uwzględniono początkowo tradycji wielkopolskich. Ziemię kaliską, tę rdzenną część Wielkopolski o charakterze typowo rolniczym przydzielono do nowego województwa łódzkiego, noszącego charakter raczej przemysłowo-handlowy.

Ważne dla hodowców pszczół.

Urząd Skarbowy Akcyz i Monopolów Państwowych w Ostrowie podaje do wiadomości zainteresowanym hodowcom pszczół, że zgodnie z postanowieniami §§ 33 i 34 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 17 kwietnia 1928 (Dz. U. R. P. nr. 61 poz. 564) wydawać będzie tylko raz w roku i to w miesiącach sierpnia i wrześniu zezwolenia na pobór nieopodatkowanego cukru w stanie skażonym dla podkarmiania pszczół po 2 kg. na jeden ul (pień) pszczół.

Zezwolenia te wydawane będą na ogólną ilość posiadanych przez hodowców uli (piń) pszczół (starych i nowych roi) stwierdzoną przez miejscową władzę (wójtostwo). Specjalnych zezwoleń na tak zwany wiosenny pobór cukru w miesiącach lutym i marcu urząd wydawać nie będzie.

Podania hodowców pszczół jak również i Towarzystw Pszczelniczych o przydział cukru do podkarmiania pszczół podlegają opłacie stemplowej w kwocie 5 złotych w myśl art. 140 i 145 a za-

łączniki dołączone do podania po 50 groszy, natomiast zezwolenia na pobór tego cukru podlegają również opłacie stemplowej w kwocie 5 złotych w myśl art. 154 ustawy z dnia 1 lipca 1926 o opłatach stemplowych ogłoszonej obwieszczeniem Ministra Skarbu z dnia 25 kwietnia 1932 (Dz. U. R. P. nr. 41 poz. 413)

Ostrzeżenie dla ludności wiejskiej.

W ostatnim czasie na terenie województwa poznańskiego pojawiają się oszuści coraz to nowego typu.

Niedawno temu głośno było o nadużyciach t. zw. kontrolerów pożyczki konwersyjnej, którzy w kilku wypadkach poszkodowali latwoiernych, zabierając im w sposób oszukańczy papiery wartościowe, stanowiące niekiedy jedyną ich oszczędność.

Wzorem tego rodzaju oszustów pojawili się inni, którzy przedstawili się jako urzędnicy skarbowi, względnie urzędnicy wydziałów powiatowych. Obchodzili mieszkańców wsi i wyłudzały od nich mniejsze lub większe kwoty, tytułem należności za zmyślone przez nich różnego rodzaju czynności służbowe.

Wyzykiwanych wprowadzili oszuści tam łatwiej w błąd, gdyż ubierali się nawet w mundury urzędników skarbowych, opatrzone patkami, orzełkami na czapkach i t. p. Zdecydowana postawa i markowanie urzędowania z łatwością rozwiewało ewentualne podejrzenia.

Ludność wiejską należy jak najusilniej ostrzec przed typowymi, a jednak zręcznymi obmyślanymi oszustwami.

Co postanawia dekret o własności mieszkań?

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 94 z dnia 28 bm. ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października br. o własności lokali (poz. 848).

Na wstępie rozporządzenie to postanawia, że mieszczące się w jednym budynku oddzielne lokale, piętra i części pięter, uznane przez właściwą władzę budowlaną za samodzielne pomieszczenia, mogą stanowić przedmiot odrębnej własności. W tym przypadku grunt, podwórza, ogródki, fundamenty, mury zewnętrzne, mury konstrukcyjne i mury oddzielające poszczególne wyłączone ze wspólnej własności lokale, dachy, kominy oraz wszelkie części budynku i wszelkie urządzenia, służące do użytku wszystkich właścicieli lokali lub pewnych grup właścicieli, jak strychy, piwnice, klatki schodowe, korytarze, bramy, ogólnie ustępy, wspólne łazienki, pralnie, suszarnie, dźwigi, urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe, ogrzewania centralnego, oświetlenia i t. p. — stanowią wspólną własność wszystkich właścicieli poszczególnych lokali.

Ustanowienie odrębnej własności lokali powinno pod warunkiem nastąpić w formie aktu notarialnego. Tu wyszczególnione są przepisy, co akt ten powinien określać. Dalej rozporządzenie postanawia, że do zarządzenia wspólną nieruchomością winno być powołany zarząd, składający się z jednego lub kilku członków, wybierany na okres 3 lat. Szczegółowo określone są kompetencje i zakres działania zarządu, prawa i kompetencje zebrania właścicieli lokali, prawo kontroli, sposób zwalniania zwyczajnych i nadzwyczajnych zebrań właścicieli lokali itd. Następnie omówione są przepisy sankcjonujące uchwałę zebrania właścicieli lokali, przepisy dotyczące sprzedaży udziału we wspólnej własności, przepisy pobierania podatku od nieruchomości itd.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, a jednocześnie w zakresie mocy obowiązującej tego rozporządzenia stracił moc art. 664 Kodeksu Napoleona oraz ustawa z dnia 30 marca 1872 r. o dzieleniu budynków na części fizyczne (Dz. u. p. austr. Nr. 50). Wykonanie omawianego rozporządzenia zostało poruczone ministrowi sprawiedli, który został upoważniony do wydania rozporządzenia co do sposobu ujawniania w księgach hipotecznych prawa odrębnej własności lokali i innych praw rzeczowych na tych lokalach. Takie rozporządzenie min. sprawiedliwości zostało wydane 28 bm. i ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr. 94 z dnia 28 bm. poz. 853.

ze swoją córką. Sódama i Gomora, kochana pani Barbaro. Siostra mego forysia służy w Piorunowie i dziś przybiegła opowiedzieć, co się tam dzieje. Mówię pani, nie do wiary! Nie do wiary! Przyjechała matka z córką i jeszcze jakaś trzecia, podobno także jego kochanka. Przewróciły wszystko do góry nogami, zaczęły się wtrącać do gospodarstwa. Ta stara pobiła parobka a młoda dała służbie po pięć złotych i zapowiedziała, że odtąd jej mają służyć. „A Szarzyński co?” pyta mamusia. A pani Ciumska powiada: „Nie wie jeszcze. Jak pojedzie do Warszawy, tak nie wróci. Może ucieknie przed nim”. „Wrócił — powiada mamusia i opowiedziała, jak tu wczoraj przyleciał i że prześladowuje ciocię”. Więc pani Ciumska kazała, żeby mamusia pilnowała cioci, bo on nie ma względem cioci uczciwych zamiarów.

Ciocia jest przecież biedna i on tylko tak, dla zabawy... I jeszcze pani Ciumska opowiadała, że dwór w Piorunowie podpalił ktoś przez zemetę że pan Krzysztof bafamucił mu żonę... Pani Ciumska, ciociu, powiedziała, że Obskurny jest uczciwszy od pana Krzysztofa i że to szkoda, że ciocia nie chce za niego wyjść, a mamusia powiedziała, że ciocia ma przewrócone w głowie i że jak się jeszcze pan Krzysztof pobije z Obskurnym o ciocię, to ciocia do reszty zgłupieje. No, i w końcu, z tego wielkiego powodzenia, osiadł na koszu. Dlaczego mi cioteczna nie odpowiada? Pójdę zobaczyć, czy pani Ciumska jeszcze jest, może się dowiem czegoś więcej.

Biedna Danka dostała z tego wszystkiego bólu głowy. Po odjeździe pani Ciumskiej Służkowa uraczyła ją nową serją plotek, przestroż, docinków i obłudnych serdeczności. Wstawano od późnej kolacji, kiedy przed domem rozległ się trzask z bicza i turkot.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — wy-

JESIEŃ.

Najmilszy... Jesień rozwinęła skrzydła
I leci w sine niezmierzone dale
Wzięta tych z sobą co im ziemia zbrzydła
A z nimi — smutki — tęsknoty i żale.

Słyszysz?... To dusza moja cicho płacze
Nad powiędłymi listkami złocieni
Na rozprószone trzy moje tułacznie
Opada cichy — smętny czar jesieni.

Kochani szaloną miłością polegę
Walcząc napróżno — w czarownym okuciu
W duszy Twej jednak zapisuję księgę
O mem bezmiernem dla Ciebie uczuciu.

Wiesz?... Cała fala nieznanej tęsknoty
Przeszła myśl moją wulkanem płomieni
Na sercu mojem — pajak szczerzotyły
Rozsnuwa smętny — cichy czar jesieni...

Bolesława Przesławskiego.

NADEŚLANO.

Wołanie o Czytelnię Publiczną w Ostrowie.

Wiem, że niejedyn obywatel i niejedna obywatelka miasta naszego przeczytały powyższy tytuł, zapyta się: „Czy to na czasie?”. Teraz, kiedy tak trudno zaspokoić tyle niedostatków materialnego! Lecz, czy głód wiedzy i chłód uczuć często nie jest więcej dokuczliwy i społecznie szkodliwy od łaknienia i pragnienia cielesnego?

A właśnie nadarza się piękna okazja, by zapoczątkować czytelnię publiczną w Ostrowie! Budynek Strzelnicy Miejskiej wkrótce pozostanie bez lokatora. Wydzierżawienie gmachu tego prywatnym przedsiębiorcom okazało się dla miasta nierentownem.

Jak świetnie nadaje się gmach ten, położony obok teatru, na czytelnię! Finanse samorządu naszego są złe. Nie mamy praw domagać się od miasta dużych inwestycji na ten cel: musi to działać i tworzyć całe społeczeństwo. Misto niechaj zapewni nam narazie lokal, i kredytuje światło i opał chociażby przez krótki czas. Rosnąć weźmy na swoje barki.

Kiedys przeszedł wejście w Polsce w życie ustawa biblioteczna, nakładająca na gromady i gminy obowiązek utrzymania bibliotek samorządowych. Nie czekajmy rozkazu! Z dziełem stworzonym samorzutnie uczuciowo zwiążemy całe społeczeństwo, tak jak cały Ostrów pokochał Kolonję latnie w lasach mikatackich i basen pływaków na Szarygłowie.

Hej, jakimż, dobrym przyjaciółem jest książka, przez całe życie nasze! I ten wielki bajara, który w dzieciństwie pozwoił nam przeżywać tyle przedziwnych czarów: te barwne opisy przygód podróży po świecie i błęch i czerwono-skórnych bohaterów, które w latach młodzieńczych budziły w nas pęd do poznawania świata! Ile razy później złożoni niemocą i przykułi do łóża chorzy i ranni błogosławiliśmy dobrą książkę. Jak chętnie jeszcze dziad i babka, jeśli już sami nie mogą czytać, słuchają czytania wnucząt!

Uczmy kochać książkę, książkę dobrą, książkę dla rozrywki, książkę dla nauki!

Niechaj w czytelnii naszej robotnik w popularno-naukowym dźwięku znajdzie odpowiedź na różne pytania, które życie mu nasuwa: niechaj rzemieślnik w fachowej książce pogłębia swą wiedzę i umiejętność: niechaj nauczyciele szkół powszechnych i średnich i reszta inteligentów i pracujących i besrobotnych znajdują tam okazję zapoznania się z nową książką lub podręcznikiem ułatwiający im pracę w dziedzinie oświaty posiadającej.

Wypożyczajmy dobrą książkę w dom. Organizujmy czytelnictwo! Pozostaliśmy tu daleko w tyle za naszymi sąsiadami. So-wiety dziś mają najlepiej zorganizowane czytelnictwo na świecie. Niemcy przodują innym narodom. Prastara dzielnica Piastowa, Śląsk uczył rocznie Niepodległości, w dniu 11 listopada uroczystym otwarciem dróg bitych, mostów: i my uczcijmy święto to czynem! Domagajmy się zgodnej uchwały korporacji miejskich założeń czytelnii publicznej w Ostrowie.

Dr. Marjan Polecki.

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

49)

DWIE POKUSY

— Co ciocia taka zadumana? — usłyszała złośliwy głosik Anulki. — Marzy ciocia o panu Krzysztofie? Danka wzruszyła ramionami.

— Niech ciocia nie będzie naiwna — ciągnęła miła siostrzenica. — To nie dla cioci mąż. Ja osobiście — dodała tonem dorosłej osoby — nie wyszłabym za tak niesolidnego człowieka. Ach, nigdy w świecie, choćby do niego należały dwa powiaty. Przecież to karjerowicz. Wie ciocia, co? — zniżyła głos do przenikliwego szeptu. — Jest właśnie u mamusi pani Ciumska i opowiada ciekawe rzeczy o panu Krzysztofie. Co to za gałgan! Chce ciocia wiedzieć? Więc pani Ciumska mówi tak: „Kochana pani Barbaro, wiem, że Szarzyński starał się o córkę pani. Jak to dobrze, że pani go nie zachęcała”. „Jak to? — mówi mamusia. — To taki porządny człowiek. Najlepsza partja w powiecie”. Pani Ciumska zaczęła się śmiać i tak się śmiała, że nie mogłam się doczekać, co będzie dalej. Więc mamusia pyta: „Co się pani tak śmieje?” A pani Ciumska mówi: „Droga pani, to nie żadna wielka partja. On ma tylko Piorunowo, a może nawet i z tem jest niewyróżnia”. „Niech pani ze mnie nie drwi — mamusia na to. — Wiem, co wziął po ojcu”. „Ja tam nie wiem — mówi pani Ciumska — to tylko wiem, że prawie cały jego majątek należy do jego narzeczonej”. Mamusia aż podskoczyła na krześle, a pani Ciumska powiada: „Dokładnie wszystkiego nie wiem. Tyle tylko powiem, że matka tej panny miała z nim romans i że wie o nim różne brzydkie sprawy. Podobno pożyczła mu pieniądze na hulanki i brała od niego weksle i tyle ma tych weksli, i że on musi jej oddać prawie cały majątek. I jeszcze kazała mu się zareczyć

krzyknął Służka, biegnąc do drzwi. — Co za gość o tej porze?

Z werandy dał się słyszeć głos Szarzyńskiego i Danka zbladła jak papier. Pani Barbara i Anulka wymieniły wymowne spojrzenia.

— Bardzo przepraszam za wizytę o tej godzinie, ale... — mówił za drzwiami Szarzyński.

— Prosimy, prosimy, kochany sąsiedzie, nie nie szkodzi — zapraszał uprzejmie Służka.

Pani Barbara chwyciła Dankę za rękę.

— Ja się z nim rozmówię — rzekła energicznie. — Ty idź na górę. — Zastępuję ci matkę nie mogę pozwolić, żeby ci tu różni latawcy psuli opinię. Anka, idź z ciotką na górę.

Ale Anka wypowiedziała tym razem posłuszeństwo.

— Ja też chcę coś usłyszeć — odparła, nie ruszając się z miejsca. — Niech ciocia sama idzie. Służkowa tupnęła nogą.

— Marsz mi na górę. Danka, słyszysz, ty też idź na górę!

Danka chciała coś odpowiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. Drżała jak liść osiki i bała się, że znowu zemdleje. Sama chciała nciec, ale coś ją przykuło do miejsca. Usłyszała, że Służka wprowadził gościa do gabinetu i odetchnęła z uczuciem zawodu.

— Ojciec raz przynajmniej mądrze zrobił — rzekła pani Barbara. — Bałam się, że go tutaj wprowadzi. Anka, przynies mi ten niebieski szal. Nie pokaże się przecież w tej sukni. Danka, żebyś mi nie wychodziła... Ja lepiej się z nim potrafię rozprawić.

Danka usiadła ciężko na krześle. Nie zamierzała wychodzić do gościa. O, nie! Miała nadzieję, że sam o nią zapyta. Ale zaprotestowała:

— Basiu, proszę cię, o mnie z nim nie mów. Wypraszam to sobie, nie jestem dzieckiem.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)